

Ludzkie poszukiwania (2)

Rozdział 2

Powodem dla którego wielu ludzi czyta horoskopy, szuka pomocy spirytystów i udaje się do wróżbitów i guślarzy, jest ich samotność, niepewność przyszłości i... zagubienie!

Z czasów dzieciństwa pamiętam rolnika, który orał i bronował pole moich rodziców parą pięknych koni, siwków. Nazywał się Guzdek i był wdowcem w średnim wieku. Żona zmarła kilka lat wcześniej i postanowił zostać sam, tym bardziej że nie mieli dzieci. Wiem, bo mówiło się o tym głośno, że bardzo kochał swoją żonę i nie mógł się pogodzić z jej śmiercią. Zawsze smutny, z zamyśleniem patrzył w przestrzeń ponad naszymi głowami...

Któregoś dnia przyjechał do nas całkowicie odmieniony.

Nie trzeba go było długo pytać o powody tej odmiany, z przejęciem zaczął opowiadać, co mu się przydarzyło.

Otóż w okolicy Kalwarii Zebrzydowskiej (dziś już nie pamiętam do której z wiosek) raz w miesiącu przyjeżdżali spirytyści i jak mówiono, wywoływali dusze zmarłych ludzi. Zelektryzowany możliwością spotkania się z żoną, pojechał tam przy pierwszej okazji.

– „I rozmawiałem z nią!” – obwieścił nam triumfalnie.

Na pytanie, skąd wie że to była jego żona, odpowiedział z przekonaniem:

– „Powiedziała mi to, o czym nikt nie wiedział, tylko my

oboje! To była moja żona!”

Odtąd brał udział w każdym seansie spirytystycznym w tamtej okolicy. Doszło do tego, że „żona” radziła mu, co ma siał na polu i jakie zwierzęta hodować. Tak to trwało i tylko my, dzieci, zaczęliśmy coraz bardziej stronić od tego wcześniej miłego człowieka. Głównie z powodu jego oczu, które niemal wyskakiwały z oczodołów – jakby chciały wyjść naprzeciw innej rzeczywistości – i były coraz bardziej nieobecne, wręcz niesamowite.

Dostępć uzdrowienia!

Wiele osób szuka pomocy bioenergoterapeutów w chorobie i cierpieniu. Szczególnie wówczas, gdy zawiedli lekarze i tradycyjna medycyna. W takiej sytuacji tzw. medycyna niekonwencjonalna jest czymś w rodzaju „ostatniej deski ratunku”. Zazwyczaj wtedy pojawia się ktoś, kto radzi nam udać się do znachora lub psychoenergoterapeuty. Moc, którą posiada uzdrowiciel, ma pomóc choremu – co się zresztą czasami dzieje.

O ile można jeszcze zrozumieć, że z takiej pomocy korzystają ludzie nie znający Słowa Bożego, to zupełnie niezrozumiałe jest, gdy z usług takich osób korzystają czasami także biblijnie wierzący chrześcijanie.

Napisałem już wcześniej, że niektórzy chrześcijanie, którzy z okultyzmem nie chcieliby mieć nigdy nic wspólnego, odwiedzają jednak „uzdrowicieli”, wierząc w ich moc. Postępują tak, bo nie dopuszczają do siebie myśli, aby radiesteci i bioenergoterapeuci faktycznie korzystali z nieczystych mocy. Przy czym argumentem dodatkowym (a w wielu przypadkach głównym), jest to, że faktycznie w gabinetach biotronicznych uzyskują pomoc; doznają ulgi w cierpieniach, a w niektórych przypadkach wracają do zdrowia.

Przy czym funkcjonuje tu konkretny, sprawdzony i wielokrotnie (także przez Martina S.) opisany mechanizm:

(1) Najpierw pacjent jest zaskoczony trafną diagnozą.

Wielokrotnie słuchałem jak z niekłamanym zachwytem ktoś opowiadał: „Bracie, on tylko popatrzył, wziął mnie za rękę, chwilę pomilczał i postawił diagnozę – dokładniejszą niż lekarze po miesiącach badań”!

Oczywiście, że to robi wrażenie.

Kiedy przy kolejnej takiej opowieści zauważyłem, że dla radiestety to nic trudnego, gdyż to funkcjonuje na zasadzie „dopytywania się”, jedna z sióstr gwałtownie zaprzeczyła: „Nie, on się o nic nie pytał”!. Odpowiedziałem: „oczywiście, że ciebie o nic nie pytał. Miał lepszego informatora, który odpowiadał mu poprzez wahadełko”. (tu wyjaśniłem zasadę działania różdżek i wahadełka).

Wtedy oczy tej siostry zrobiły się okrągłe i powiedziała: „Rzeczywiście, on miał wahadełko!... Ale nie robił tego nad stołem, tylko pochylił się nad krzesłem, chwilę bawił się tym wahadełkiem i potem postawił diagnozę...”

Sprawa jest jednoznaczna: fenomen tego typu uzdrowicieli funkcjonuje na zasadzie „dopytywania się” tajemnych mocy – istot z innych wymiarów! I dzieje się tak również w przypadkach, gdy uzdrawiacz nie posługuje się wahadełkiem, a jedynie zbliża ręce do ciała chorego, lub ujmuje go za rękę. Po prostu, wielu z nich w tym stopniu rozwinęło swe parapsychiczne właściwości, że **już nie potrzebują** różdżek czy wahadełka; wystarczą im opuszki palców! No cóż, „wyższa szkoła jazdy”! Oto, co w związku z tym czytamy w książce znanego, ale już nieżyjącego polskiego bioenergoterapeuty, Stanisława Nardellego, „W kręgu biopola”:

- „W maju 1982 roku miałem spotkanie z arcyciekawymi ludźmi; księdzem Stanisławem Zygielem – wybitnym

radiesteta, bioenergoterapeutą i fitopeutą, Tadeuszem Kozarowem – reprezentującym tę samą profesję i Janem Putkowskim – bioenergoterapeutą, który całą swoją mądrość zaczerpnął z dorobku medycyny i kultury ludowej. Działaliśmy z nimi w ciekawym terenie źródeł „żywej wody”. Tadeusz Kozarow i Jan Putkowski pracowali za pomocą różdżki, ja tylko za pomocą własnych dłoni. Moje rozpoznanie żył wodnych pokrywało się z ich wynikami” (W kręgu biopola, str. 120).

Na stronicach 111-119 swej książki St. Nardelli zamieszcza protokół z eksperymentów i testów, jakim został poddany w Opolu w dniu 21.05.1982 roku. Protokół podpisał radiesteta, mgr Antoni Lasak. Cytuję z niego informację na interesujący nas temat:

- „[...] Pacjenci, dzieląc się uwagami na temat tych diagnoz, podkreślali, że odnoszą wrażenie przenikania ich na wylot przez Stanisława Nardellego i że widzi on poszczególne organy i ich aktualny stan. Sam Stanisław Nardelli w rozmowach z organizatorami podkreślał, że raczej jego opuszki palców są dla niego informatorami, nie negując przypuszczeń pacjentów”.

Dokładnie w ten sam sposób diagnozują swych pacjentów i przepisują im leki uzdrowiciele tybetańscy, którzy otwierają u nas coraz więcej gabinetów biotronicznych.

(2) Teraz działa sugestia, autosugestia, zioła i ... moc!

Gdy oszołomiony trafną diagnozą pacjent wychodzi od „uzdrowiciela”, z zaufaniem kupuje, przygotowuje i stosuje przepisane leki. Że takie nastawienie sprzyja wyleczeniu, nie trzeba współcześnie nikogo przekonywać – w taki sposób działa sugestia „uzdrowiciela” i autosugestia chorego. O tym jednak pacjent myśli raczej rzadko, przypisując poprawę zdrowia przede wszystkim mocy bioenergoterapeuty, a potem właściwie

dobranym lekiem (zwykle ziołowym).

Ale nie tylko z sugestią i ziołami mamy tu do czynienia. Nie wolno bowiem lekceważyć tajemnej mocy, która była czynna w diagnozowaniu choroby, jako że ona działa także w terapii!

Ważne jest też to, jak uzdrowiciel traktuje zioła; czy podkreśla ich naturalne właściwości, czy może ich rzekome metafizyczne działanie. Słusznie zwracają na to uwagę McDowell i Steward:

- „New Age wkracza jednak w herbologię wtedy, gdy widzi w ziołach moc wykraczającą poza sferę naturalną i wkraczającą w metafizykę. New Age uważa, że zioła wprowadzają ciało na powrót w jego stan harmonii bioenergetycznej. Jednym ze źródeł takiego nauczania jest herbologia chińska. Może być ona zagrożeniem dla zdrowia, ponieważ nie została sprawdzona. Jest również niebiblijna, ponieważ opiera się na światopoglądzie taoistycznym”. (Okultyzm s.75).

(3) Rodzaj mocy a efekty diagnozy i terapii.

Chrześcijanin nie może sobie nie zadawać – i to na różnych etapach – pytania o rodzaj mocy, jaką posiada bioenergoterapeuta. I tutaj wielu robi ciężki błąd, gdy na podstawie efektów kuracji oceniają źródło mocy „uzdrowiciela”. Mechanizm myślenia jest taki: „skoro postawił dobrą diagnozę, wskazał właściwe leki i ja czuję się lepiej, to nie może to być nic złego. Przecież moce zła nie są zainteresowane wyświadczeniem dobra – i do tego wierzącemu!”

Błąd! Poważny i brzemienny w skutki!

Gdyby zło działało otwarcie, a szatan nie stroił się w różne szaty – niewiele by zdziałał. On o tym doskonale wie, a dlatego często „przybiera postać anioła światłości. Nic więc

nadzwyczajnego, jeśli i słudzy jego przybierają postać sług sprawiedliwości; lecz kres ich taki, jakie są ich uczynki” (2 Kor 11,14.15).

W Biblii czytamy, że szatan jest „*kłamcą i ojcem kłamstwa*” (Jan 8,44), ale jego oszustwa najbardziej skutkują wtedy, gdy miesza je z prawdą. Ci, którzy znają Słowo Boże, znają też wiele tego przykładów.

Dla chrześcijanina podstawowym powinno być pytanie, czy Bóg współdziała w czymkolwiek z szatanem? A zatem, czy jest możliwe, że ci, którzy parają się wiedzą tajemną i wypytyują nieczyste duchy – niezależnie od tego czy robią to za pomocą różdżki, wahadełka, czy – dyskretniej – za pomocą opuszków palców, są napełnieni mocą Najwyższego? W Słowie Bożym czytamy:

- *„... co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością, albo jakaż jest społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakiż układ między świątynią Bożą a bałwanami? Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim. Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan. I nieczystego się nie dotykajcie; a Ja przyjmę was. I będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący”. (2 Kor 6,14-18)*

Bóg nie czyni nic do spółki z szatanem!

W księdze Dziejów Apostolskich czytamy o pewnej młodej dziewczynie mieszkającej w Tyjatyrze, która miała ducha wieszczego i wróżyła, z czego jej panowie czerpali pokaźne zyski. Gdy pewnego dnia spotkała Pawła i jego współpracowników, zaczęła głośno wołać, że *„... ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia”*.

(DzAp 16,16.17).

Cóż za wspaniała reklama – mógłby ktoś powiedzieć – nawet duchy nieczyste wspierają dzieło Ewangelii! Ale dzieci Boże nie popełniają takiego błędu, dlatego „*Paweł znękany [tym] zwrócił się do ducha i rzekł*”: *Rozkazuję ci w imieniu Jezusa Chrystusa, żebyś z niej wyszedł. I w tej chwili wyszedł*”. (w.18)!

Zauważcie, ta dziewczyna otrzymywała informacje o losie ludzi, którym wróżyła, od złego ducha („ducha wieszczego”), który w niej działał. Także informację o tym, że Paweł i jego współpracownicy są sługami Boga i głoszą drogę zbawienia, przekazał w tym przypadku zły duch. Dla Pawła nie miało znaczenia, że informacja była prawdziwa – okolicznością decydującą było, od kogo ona pochodziła. To właśnie odbierało mu spokój, tak, że wreszcie uczynił temu kres. I bez znaczenia było także to, że dziewczyna ta jakby wspierała dzieło Boże; jej działalność nie miała z Bogiem nic wspólnego!

Nazwijmy rzecz po imieniu: Ci, którzy „*szepczą i mruczą*” wpytując duchy nieczyste, o choroby swoich pacjentów i lekarstwa na nie, nie mają nic wspólnego z Bogiem i Jego działaniem! Oni nie czerpią z Niego ani swych informacji, ani mocy! Jakże to miałoby wyglądać: najpierw moce ciemności udzielają biotronikowi wiadomość o chorobie, a potem Żywy Bóg udziela mu mocy aby te choroby leczył?! – Czy możecie to sobie wyobrazić ?!

Nie, Bóg nie działa wespół z szatanem. Dlatego niezależnie od tego, że biotronikom udaje się doraźnie pomóc ludziom – nie są narzędziami w ręce Wszechmocnego! I stanowisko wierzącego w tej sprawie powinno być jednoznaczne.

Czy jednak każdemu bioenergoterapeucie można zarzucić, że

wiedzę swą czerpie od istot nieczystych i od nich także otrzymuje moc do leczenia? Oraz – co bardzo istotne – czy jest świadomy, że ulega złym mocom i tym samym występuje przeciwko Bogu?

Z takim pytaniem spotykam się dosyć często. Zresztą, sam je sobie wielokrotnie zadawałem, by w myśl przysłowia „nie wylać dziecka z kąpielą”... Chodzi bowiem o coś bardzo ważnego – o to, by kogoś nie osądzić niesprawiedliwie i nie skrzywdzić; „*Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni!*”

Casus p. S. Nardellego

Zanim wyrobiłem sobie na ten temat stanowczy pogląd, wiele czytałem i rozmawiałem, a potem uzyskane informacje porównywałem z nauką Słowa Bożego.

Dwukrotnie przeczytałem też książkę Stanisława Nardellego; właściwie to najpierw ją zwyczajnie przeczytałem, potem zaś przeanalizowałem.

Czytając po raz pierwszy, byłem pod wrażeniem osobowości p. Nardellego; jego osobista pokora i skromność, wrażliwość na ludzkie nieszczęście i gotowość do największych poświęceń, były naprawdę imponujące! Do swego fenomenu podchodził początkowo ze zdziwieniem i nieufnością; gotów poddać się wszelkim testom i eksperymentom, których zresztą wiele przeprowadzono. Gotów narażać swoje zdrowie i życie, tym bardziej, że był ciężko chory i zamiast leczyć innych, powinien się skupić na własnej terapii!

Potem jednak, analizując treść książki zetknąłem się z rozproszonymi wprawdzie i krótkimi, ale zarazem konkretnymi informacjami, które nie pozostawiły we mnie wątpliwości co do

tego, że – niezależnie czy sobie to uświadamiał, czy nie – p. Nardelii znajdował się pod wpływem mocy nieczystych i wykonywał praktyki, przed którymi zdecydowanie ostrzega Bóg Biblii.

Związał się blisko z radiestetami i psychotronikami, dokonywał niejasnych doświadczeń i korzystał z mocy, których ani genezy, ani natury, ani ostatecznego celu działania nie był w stanie pojąć. Eksperymentując znalazł się na *terra incognita* – ziemi nieznannej, bez autorytetu i przewodnika, zdany na łaskę czy niełaskę istot, które używały go za swe narzędzie.

Powyżej przytoczyłem kilka cytatów z książki St. Nardellego, które dowodzą jego parapsychicznych zdolności, typowych dla całej klasy okultystów. Aby rzecz była ewidentna, przytaczam kolejne cytaty z jego książki.

- **0 udziale innych radiestetów w rozbudzeniu jego świadomości i doskonaleniu warsztatu radiestezyjnego:** „Pomniejszyłbym jednak rolę wielu znakomitych radiestetów, gdybym nie powiedział, że właśnie oni, ci wspaniali, wrażliwi ludzie, stworzyli mi oczy, wprowadzili w arkana sztuk i co najważniejsze potwierdzili, że nie bez przyczyny zwróciłem uwagę na swoje dziwne właściwości.” (str. 26);
- **Po ekspertyzie radiestezyjnej w Wielkopolskim Stowarzyszeniu Radiestetów w Poznaniu, o dokonującym tej ekspertyzy:** „Ze Zbigniewem spotykałem się później wielokrotnie. Ten wspaniały radiestetą i człowiek sporo mnie nauczył”. (str. 28);
- **W nawiązaniu do okultystycznych praktyk, znanych w starożytności:** „Przypuszczam, że wiele odkryć w tej dziedzinie pochłonął czas, gdyż zawsze, od starożytności poczynając, wiedza ta była własnością wtajemniczonych” (str. 31);
- **0 źródle mocy, w odpowiedzi na sugestie Fikreta Ismaila-Zade, Azerbejdżanina, naukowca ciężącego w stronę medycyny niekonwencjonalnej, co było tradycją w jego**

rodzinie od dziada pradziada („Bioenergoterapeuta powinien; regenerować się poprzez pobieranie energii kosmicznej albo też działając na własne chore narządy przez punkty akupunktury”): „Korzystałem w owym czasie ze wszystkich uwag. Byłem nawet przez kilka miesięcy pilnym uczniem...” (str. 31-34);

- **0 dokonywanych przez siebie zabiegach przekazywania energii na odległość:** „Następny zabieg przeprowadziłem na odległość. W miesiąc później zwolniono Pawełka na przepustkę, tak że święta spędził w domu rodzinnym, [...] Pawełek zmarł we wrześniu 1983 roku [...] Metodę zdalnego przekazu bioenergii stosowałem setki razy, uświadamiając sobie coraz bardziej, że „energii życia” nie da się ekranizować...”(str. 95.96.103);
- **W związku z wejściem w mroczny świat <wtajemniczonych> i ideą reinkarnacji:** „Przypadkowo w domu przyjaciela, dr. Ekonomii, Stanisława Kiermaszka (znaleźli się tam różni dziwni ludzie) poznałem Romana Jasińskiego – przyrodnika, który kawał życia spędził na Dalekim Wschodzie, m.in. pięć lat w klasztorze Dalaj Lamy w Tybecie. To było niesamowite. Wszedł do mieszkania i jak gdyby nie zauważając nikogo, zmierzał w moim kierunku. Nigdy go nie widziałem. **Stanął przede mną, objął mnie spojrzeniem i powiedział: mów mi Roman. Poznaliśmy się 2400 lat temu... byłeś wtedy kapłanem.** [...] Potem spotykaliśmy się wielokrotnie. Jasiński stawiał przede mną garnki, wiadra, baniaki pełne wody i prosił, abym włożył do tych naczyń ręce. Nawet nie wiedziałem po co to robię. Wreszcie wyjaśnił, że woda po napromieniowaniu przeze mnie nabiera właściwości leczniczych. [...] W międzyczasie przebywałem w klasztorach, wśród zakonników i księży. Zdarzało się, że najstarsi z nich również przynosili mi pojemniki z wodą prosząc, abym przetrzymał je w dłoniach. [...] Wciąż pozostaje jednak pytanie – co czyni wodę żywą? Można mierzyć poprzez skutek... a nie wiadomo co się mierzy. Jest, a nie wiadomo co! Nikt nie wie – dodaje Tadeusz Kozarow. **Wiemy, że pozostawiasz coś**

w wodzie. Ale jak wygląda ta energia, jak ją opisać, kto ma to zrobić? Matematyk, chemik, fizyk? A może poeta? – Chciałbym, żeby zrobił to artysta, gdyż moim zdaniem sięgamy do istoty człowieka. Owa tajemnica jest ponad człowiekiem, jest punktem wyjścia do tego, żeby żyć, żeby trwać. **Dlatego boję się jej rozszyfrowania.** Czy nie wykorzystana się jej przeciwko człowiekowi? – Nauka wiele może, tutaj jednak przyroda wciąż się broni. Czy dlatego, że są to tajemnice, które jak mówisz, należą do boskich, a więc przekraczających ludzką wyobraźnię? [...] Kiedy gaśnie człowiek, gaśnie jego biopole, obumierają biologiczne mechanizmy pozwalające **przyjmować energię od innych istot, które są jej naturalnymi dawcami** (podkr. SK) lub ze wszechświata, który jest jej pełen” (str. 121, 122, 125,126);

- **St. Nardelli wspomina, że tajemniczą energię usiłował zainteresować ludzi nauki, ale:** „Zainteresowałem tą sprawą nawet kilku profesorów. Mówili o pracach doktorskich. Potem wszystko ucichło. **Być może uważano, że pachnie to czarną magią** (podkr. – SK), a nikt nie lubi narażać swego autorytetu, tym bardziej naukowego” (str. 124);
- **W nawiązaniu do tajemnych praktyk m. in. żyjącego w XIX wieku okultysty, Mesmera, a także późniejszych – Zeiliesa i Rasputina, St. Nardelii przytacza wydaną o sobie opinię prof. Aleksandrowicza:** „[...] Pan posiada moc oddziaływania, jak ongiś Mesmer, Zeilies, może Rasputin. Przecież on tamował krew w czasie operacji hemofilików. Poznałem energoterapeutę, który zgłosił się do mnie do kliniki, żeby go zbadać. Zapowiedziałem mu, że podejmę się badań, jeżeli potrafi zademonstrować ten legendarny kunszt Rasputina. Odpowiedział; „wprawdzie nigdy tego nie robiłem, ale spróbować można”. Tak się zdarzyło, że leżał u mnie w klinice chory z hemofilią, którego krew krzepła dopiero po 60 minutach. Zaproponowałem temu panu, by spróbował skrócić czas jej krzepnięcia. W eksperymencie brał udział docent Tadeusiewicz który

pracuje nad tymi problemami naukowo. On dostał drugą próbkę tej krwi. Proszę sobie wyobrazić, że po pewnym czasie krew, którą trzymał w rękach docent Tadeusiewicz nadal pozostawała płynna, a u tego pana uległa skrzepnięciu (wystarczyło około 15 minut). Był to niewątpliwie wynik, ale po pewnym czasie nastąpiło coś, co odepchnęło mnie od tego typu doświadczeń...”(str. 206,207) *)

- **0 leczeniu za pomocą zdjęcia:** „[...] Postanowiłem zdalnie przekazać dziecku bioenergię. Poproszę o fotografię. Patrzyła na mnie z niedowierzaniem, ale bez słowa przyniosła zdjęcie. Przeprowadziłem pierwszy zdalny zabieg: pierwsze piętro – trzecie piętro. Trzy dni później Dorotka zeszła o własnych siłach do mego pokoju...” (str. 103).

Jak już powiedziałem, nie moją rzeczą jest osądzać p. Nardellego. Nie wiem, czy zdawał sobie sprawę z tego, że był używany przez moce demoniczne. Z pewnych jego wypowiedzi zdaje się wynikać, że nie wiedział o tym, podczas gdy inne świadczą jakby o czymś zupełnie przeciwnym.

Jest natomiast oczywiste, że świadomie wszedł w świat mrocznych, nieznanymi tajemnicami i równie nieznanymi istotami i energiami, którym podlegał lub z nich korzystał. Przyznaje wszak że bez wahania poddawał się różnorodnym eksperymentom, które Biblia jednoznacznie kwalifikuje jako praktyki nieczyste, łączące człowieka ze światem demonów. Bardzo wymowne są rozproszone w tekście wzmianki o „czarnej magii”, „boskich (jakich bogów? – SK) tajemnicach, przekraczających ludzką wyobraźnię”, o źródłach energii, którą emitują „istoty które są jej naturalnymi dawcami” itp. O wyjątkowej, bliskiej łączności z radiestetami i czerpaniu z ich wiedzy i doświadczeń oraz o naśladowaniu ich praktyk. O związkach z pensjonariuszami klasztorów tybetańskich (jak choćby Roman Jasiński, „który kawał życia spędził na Dalekim Wschodzie,

m.in. pięć lat w klasztorze Dalaj Lamy w Tybecie”). Przy czym w książce wielokrotnie podaje informacje o swoich tajemniczych praktykach, nie ujawniając jak doszedł do takich właśnie technik uzdrawiania.

I tak nie pisze wcale, skąd zrodził się w nim pomysł i jak wypracował technikę, przesyłania energii na odległość, co praktykował niejedyn raz, m. in. za pomocą zdjęcia. Dodać trzeba, że jest to dosyć często spotykana paranormalna praktyka; nie tylko w leczeniu ale także w poszukiwaniach osób zaginionych, jakie prowadzą różnego rodzaju <jasnowidzowie>.

Praktykę tę stosował także znany polski okultysta, ks. Czesław Klimuszko (dla którego St. Nardelli miał wiele uznania i podziwu). Oto opis jasnowidzenia w oparciu o zdjęcie osoby zaginionej, dwojga jasnowidzów:

- „[...] fotografię Jacka S. Dostaje do rąk **pani A.B** 18 października 1974 roku. Oto nieco skrócona jej wypowiedź: <On tego zdjęcia nie dotykał, a jeśli tak, to dwa lata temu. Ja go nie widzę. Chwilami wydaje mi się, że on nie żyje, [...] ale to nie jest prawda, bo silniejsze mam odczucie, że żyje. O ile to byłoby możliwe, żeby on wyjechał? – i to na przykład do Afryki, gdzieś w pasie równikowym [...] on tam żyje w jakimś szczepie. Od dwóch lat chyba. Pod zmienionym nazwiskiem [...]. Tu to jeszcze coś widzę, a tam tylko jakieś drzewa, busz, egzotyka [...] Chłopak miał fantazję, po co z tego robić tragedię? [...] Może przypadła mu do gustu dziewczyna, ale innej rasy, jakby Indianka [...] Teraz wydaje mi się, że był jedynakiem”. **Czesław Klimuszko** patrząc na tę samą fotografię 24 października 1974 roku mówił: „Nie żyje. Zginął za jakąś wielką wodą, może za oceanem. Na zachodzie. Bardzo zdolny, ogromna żywotność. Chyba wcześniej stracił ojca. Widzę go za oceanem. Zginął w jakiejś przygodzie. On nie znał dobrze swojego

nazwiska (?). Tak, to południowa Ameryka. Zginął w jakiejś awanturze, przypadkiem od strzelby myśliwskiej. Jednak ojciec nie żyje albo też nie mieli ze sobą nigdy duchowego kontaktu.” (Stefański i Komar, *Od magii do psychotroniki*, s. 235).

- Omawiając te praktyki panowie Stefański i Komar sugerują w swojej książce tzw. **hipotezę śladu**: „Proces rozpoznawania psychometrycznego odbywa się mniej więcej tak: psychometra bierze do ręki jakiś przedmiot, który miała w ręce lub nosiła osoba poszukiwana. Może być chusteczka, krawat, pióro, list, w ogóle cokolwiek, co miało kiedyś z tą osobą styczność. Jeżeli psychometra znał poszukiwaną osobę, niczego już więcej nie trzeba; w przeciwnym jednak razie należy mu jeszcze pokazać jej fotografię [...] Po wzięciu tej rzeczy do ręki psychometra potrzebuje kilku lub kilkunastu a czasami nawet kilkudziesięciu minut na to, żeby wejść w kontakt z poszukiwaną osobą”. (s.70)

Gdy czytam te i podobne teksty, odnoszę wrażenie, że <łącza telepatyczne> z istotami zamieszkującymi krainę ciemności, które udzielają informacji wróżbitom i jasnowidzom, są mniej więcej tej jakości, co założenia i przypuszczenia, tezy i hipotezy, <ustalenia> i <intuicja> okultystów! A całość oparta jest na oszustwie i <macaniu w ciemności>. Przy czym duchowi <przewodnicy> psychotroników, którymi są szatan i jego demony, mają z nich chyba niezłą zabawę! – Oszukując swe ludzkie ofiary raz każą im wierzyć, że pochodzący od nich przekaz pochodzi z <drugiego (wewnętrznego) ja> człowieka, innym razem, że jest to rodzaj telepatycznej łączności z chorym albo zaginionym, możliwy dzięki śladowi pozostawionemu na zdjęciu. – A wystarczającym teoretycznym, pseudonaukowym uzasadnieniem ma być <hipoteza śladu> lub inna mgławicowa koncepcja poparta pseudonaukowymi, cząstkowymi badaniami. Natomiast bazą podstawową, rzeczywistym źródłem ich wiedzy i umiejętności, są

magiczne księgi i okultystyczne praktyki znane od starożytności, które Bóg Biblii kwalifikuje jednoznacznie jako demoniczne i bałwochwalcze – i dla Niego **obrzydliwe!**

St. Nardelli i inni bioenergoterapeuci

St. Nardelli był kimś wyjątkowym dla wielu ludzi, w tym dla osób ze swego środowiska, co bardzo wyraźnie podkreślone zostało w jego książce. Zarazem był bardzo krytyczny wobec wielu innych osób uważających się za bioenergoterapeutów; wielu z nich uznał wprost za szarlatanów. Warto się zapoznać z obszerniejszą jego wypowiedzią na temat modnych (i licznych!) obecnie <uzdrowicieli>:

- „Znam ludzi, którzy dla uwiarygodnienia swoich właściwości, stwierdzonych nie wiadomo jakim sposobem, sporządzili sobie pieczętki: *Radiesteta-bioenergoterapeuta*. A już zupełnym curiosum jest wizytówka pewnego pana, który – jak mówią – poczuł wolę bożą i pozwolił sobie na następujący tekst: <Doc. dr (nie podaje niestety, że jest doktorem ekonomii) *radiesteta bioenergoterapeuta*. Leczy: *nowotwory, białaczki, clerosis multiplex, marskość wątroby*> – O zgrozo! Jakiś inny cudotwórca zdobywa sobie pacjentów twierdząc, że jest moim kolegą po fachu, że Nardelli przyjmował go jak brata. [...] W głowie się kręci od owej nieuczciwości. [...] Nie wolno produkować bioenergoterapeutów, jak to próbują robić niektórzy radiesteci czy naukowcy – ci ostatni za pomocą nigdzie nie sprawdzonej pseudoaparatury. [...] Powiedzmy raz jeszcze: bioenergoterapia nie ma w Polsce ekspertów. Posługiwanie się takim tytułem lub sugerowanie opinii, że dużo się wie, jest dowodem braku skromności albo głupotą. Mnożą się niestety, eksperci! Jak grzyby po

deszczu wyrastają uzdrowiacze i idą w Polskę – leczyć!
Chciałoby się krzyknąć: dosyć tego!) (str. 58.59).

Nie tylko S. Nardelii zauważył, że w tym obszarze buszuje wielu oszustów i hochstaplerów. Na to samo zwracają uwagę J. Mc Dowell i D. Steward; tego samego dowodzi życie.

Jednak niezależnie od tego, czy dany bioenergoterapeuta jest <godny> tego miana i dysponuje odpowiednimi zdolnościami i mocą, albo nie, faktem pozostaje, że – jak wynika z literatury przedmiotu i z przytoczonych tu opisów – wszyscy oni parają się nieczystymi praktykami, przed którymi stanowczo ostrzega Bóg! I to dla chrześcijan budujących swą wiarę na Biblii, jest sprawą podstawową i najważniejszą:

- *„[...] bo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem? [...] Jakiż układ między świątynią Bożą a bałwanami?! [...] Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan. I nieczystego się nie dotykajcie; a Ja przyjmę was. I będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący” (2 Kor 6,14-18).*

Spyta ktoś: gdzie mam szukać odpowiedzi na trudne pytania i wsparcia w chorobie i cierpieniu?

Jest to dobre pytanie. Myślę, że każdy chrześcijanin zadał lub musi je sobie zadać w jakimś momencie życia.

Gdzie szukać pomocy w problemach?

Odpowiedź Słowa Bożego jest prosta i jednoznaczna – na pewno nie u wróżbitów i psychoenergoterapeutów. Takie oferty biblijny chrześcijanin powinien zdecydowanie i natychmiast odrzucić:

- „A gdy wam będą mówić: Radźcie się wywoływaczy duchów i czarowników, którzy szepcą i mruczą (zaklęcia), to powiedzcie: Czy lud nie ma się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych? Co dotyczy zakonu i objawienia: Jeżeli tak nie powiedzą, to nie zabłyśnie dla nich jutrzeńka” (Iz 8,19.20)!

Czy nasz Bóg nie jest Bogiem Żywym?!...

Czy nie jest kochającym nas Ojcem?!...

Albo, czy Słowo Boże nie udziela odpowiedzi na najważniejsze pytania o doczesność i wieczność?!...

A może nie pouczono nas, jak powinniśmy się zachować w okresach <dolin cienia śmierci> – gdy wszystko zwraca się przeciwko nam?!...

Albo w chorobie i cierpieniu?!...

Są to pytania retoryczne – odpowiedź na każde z nich jest oczywista! Żywy Bóg, który jest naszym kochającym Ojcem w Swoim Słowie udzielił wszystkich potrzebnych odpowiedzi i rad. A chociaż nie zagwarantował spełnienia wszystkich próśb i usunięcia każdego problemu – niedostatku, cierpienia albo choroby – zapewnił nas, że jeżeli tylko zaufamy Mu całym sercem, poprowadzi nas najlepszą z dróg. Zapewnił, że pomoże nam mądrze i pożytecznie przeżyć to życie, a potem zabierze nas do Swego wiecznego Królestwa!

(c.d.n.)

*) O tajemniczych zdolnościach Rasputina napisano już wiele: „Rasputin (rozpustnik), Grigorij Jefimowicz Nowych. Uzdrawiał znakiem krzyża, choć miał w sobie moc szatana. Hipnotyzował wzrokiem. Znał tajemnice syberyjskich szamanów. Ten prymitywny

pijus i maniak seksualny potrafił leczyć niczym współcześni
bioenergoterapeuci, [...] Zginął otruty i zasztyletowany
29.12.1916 r” (Angora 3[345])

